

**Władysława Jedynacka** - nazwisko panięskie Gwóźdź. W czasie II wojny światowej pracowała jako łączniczka, kolporterka prasy, kwatermistrz. Posługiwała się dwoma pseudonimami: „Wiktoria” i „Marta”. Jest członkiem Światowego Związku Żołnierzy AK, otrzymała awans na podporucznika, a także ma patent weterana.

**- Jak wyglądało Pani życie codzienne w czasie okupacji niemieckiej?**

W moim rodzinnym domu znajdował się punkt kontaktowy i w działalność konspiracyjną angażowała się cała moja rodzina. Mój ojciec pseudonim „Bystry” został zamordowany przez Gestapo w czasie pacyfikacji miasta 28 maja 1943 r. Dwaj bracia pracowali jako łącznicy, mama również angażowała się w pomoc partyzantom.

**- W jaki sposób pomagaliście partyzantom?**

W naszym domu był ogromny strych, który niejednokrotnie służył jako noclegownia dla chłopców z lasu. Staraliśmy się także z mamą przygotowywać im posiłki. Największą bolączką partyzantów były wszy. Obydwe z mamą prałyśmy i czyściłyśmy ich ubrania.

**- Czy była Pani już mężatką w tym okresie?**

- Nie, swojego męża poznałam w 1944 r. był to Ludwik Więclaw „Śląski”. Wzięliśmy ślub już po wojnie, kiedy została ogłoszona amnestia na działaczy podziemia.

**- Czy wtedy mogliście już żyć nie ukrywając się?**

Niestety nie, mój mąż bardzo szybko został aresztowany, a ja już wtedy byłam w ciąży. Mój mąż został umieszczony w więzieniu na rzeszowskim zamku. Po urodzeniu syna Jacka, pojechałam z nim na rozprawę sądową mojego męża. Był to bardzo wzruszający moment opisany później w książce „Zapluty karzeł reakcji „Śląski”, twardy mężczyzna, zahartowany wojną i długotrwałym, ciężkim więzieniem, wziął dziecko na ręce i ze łzami w oczach powiedział: Pierwszy i ostatni raz ciebie widzę. Był to niezwykle ciężki moment dla mnie i mojego męża. Pamiętam kiedy ogłoszono wyniki rozprawy, przytulił mnie i powiedział „Wierzę, że dasz sobie radę, módl się za mnie i wychowaj mojego synka na dobrego człowieka, Polaka i obywatela”

**- Jak potoczyło się Pani życie po tym strasznym wydarzeniu?**

Krótko po tym i ja zostałam osadzona w rzeszowskim więzieniu na zamku. Jeszcze długo po tym nie mogłam zapomnieć tamtej gehenny. Spisałam wspomnienia, które nigdy nie zostały wydane drukiem, pozwolę je sobie tutaj zacytować ”brud, brak wody w celi, brak światła, ogromna beczka po smole służąca za muszle klozetową, drewniane, brudne prycze, długa przeznaczona dla większej ilości więźniów, bez koca z ciekącym do kolan pokarmem matczynym z piersi spuchniętymi nogami”.

**-Czy zobaczyła Pani jeszcze męża?**

Tak, udało nam się zobaczyć siebie na spacerniku więzienia, coś do mnie mówił, ale byłam zbyt wycieńczona że nie byłam w stanie go zrozumieć.

**Kiedy wyszła Pani na wolność?**

- W końcu sierpnia 1949 r. Wyszłam na wolność ponieważ objęła mnie amnestia.

**Kiedy Pani mąż został stracony?**

W pierwszych dniach września. Później została aresztowana moja matka. Ze względu na prześladowanie NKWD nie mogłam wrócić do Leżajska. Znalazłam pracę w Nysie, ale nawet tam byłam śledzona. Po roku wróciłam w rodzinne strony, dostałam pracę w Rozwadowie. Natomiast po trzech latach wróciłam do Leżajska.

**Czy wreszcie mogła się Pani poczuć wolną osobą we własnym kraju?**

Tak wtedy już było w miarę bezpiecznie. Poznałam swojego drugiego męża Franciszka Jedynackiego i wyszłam za mąż. Niestety nie dane mi było się nim długo cieszyć, gdyż już w pierwszym roku naszego małżeństwa mój mąż miał zawał serca i zmarł. Dwa miesiące później urodziła się nasza córka Barbara. Moje dzieci nie znały swoich ojców. Staralam się je wychować na dobrych Polaków, uczciwych i pracowitych ludzi.